

Epoka transakcjonizmu

Największymi beneficjentami liberalnego ładu była Europa Zachodnia, a po 1989 r. także nasza część Europy. To się jednak kończy i wchodzimy w nową epokę transakcjonizmu opartego w znacznym stopniu na bilateralnych porozumieniach oraz wzajemnym równoważeniu się – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Obecnie kultura polityczna Zachodu opiera się przede wszystkim na skrajnych emocjach i powierzchownych obserwacjach. Dlatego też ostatnie wystąpienie Donalda Trumpa na forum ONZ zostało całkowicie zlekceważone i główna uwaga w komentarzach skupiła się na śmiechu, z jakim sala Zgromadzenia Ogólnego zareagowała na słowa prezydenta USA o największych dokonaniach jego administracji w amerykańskiej historii.

A przecież obok typowych dla siebie przechwałek Trump w jasny i spójny sposób ogłosił koniec amerykańskiego liberalnego internacjonalizmu w świecie oraz zdystansował się wobec globalizmu na rzecz polityki patriotyzmu i kulturowej suwerenności. Oznacza to zerwanie z tradycją amerykańskiej polityki światowej, która od czasów końca II wojny światowej legła u podstaw tego, co po upadku komunizmu uznano za globalny porządek Pax Americana.

Liberalny internacjonalizm zakładał rosnącą współzależność w polityce międzynarodowej, która pozostawiała coraz mniej miejsca dla samodzielnej, ambitnej i agresywnej polityki większych państw. Promowała w świecie zinstytucjonalizowaną współpracę, wolny handel, zobowiązanie do wspólnych reguł i wartości. W rzeczywistości jednak ten system funkcjonował nie dlatego, że – jak twierdzą jego zwolennicy – przynosił wszystkim korzyści, ale przede wszystkim za sprawą zaangażowania USA jako gwaranta światowego porządku. Z tej roli Waszyngton wycofuje się już od jakiegoś czasu, a Trump stawia jedynie w całej tej sprawie kropkę.

Liberalny internacjonalizm zakładał rosnącą współzależność w polityce międzynarodowej, która pozostawiała coraz mniej miejsca dla samodzielnej, ambitnej i agresywnej polityki większych państw

Największymi beneficjentami liberalnego ładu była Europa Zachodnia, a po 1989 r. także nasza część Europy. To się jednak kończy i wchodzimy w nową epokę transakcjonizmu opartego w znacznym stopniu na

bilateralnych porozumieniach oraz wzajemnym równoważeniu się. Fort Trump jest przykładem tego, jak polska polityka próbuje dostosować się do nowej logiki transakcjonizmu, uznając, że pozwala ona rozluźnić dotychczasowe zasady współzależności w Europie i preforsować nowe rozwiązania korzystne w danym momencie dla bezpieczeństwa Polski. Transakcjonizm rozluźnia więc dotychczasowe zobowiązania i dlatego

jest atrakcyjny dla tych, którzy szukają większego niż dotąd pola manewru. Ale trzeba pamiętać, że tworzy również nowe pola ryzyka i naraża na nieoczekiwane konsekwencje arbitralnych decyzji.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”